

## Na balu maskowym u Tolstoja.

Było to przed 50-laty w czasie, gdy w Moskwie hucznie i wesolo upływało życie pod znakiem karnawału. Lew Mikołajewicz Tolstoj, jakkolwiek powoli wycofywał się z chaosu wielkomiejskiego życia, nie przerywał nici wiążących go ze światem i w małej izdebce swego domku urządzał wieczorki dla swych gości. D. Ljubinow wspomina owe czasy i opisuje jak raz w mroczny wieczór towarzystwo składające się z młodzieży po między którą znajdowało się wielu synów powieściopisarza, zajęło z krzykiem pisaniem przed ganek domu Tolstoja. Niektórzy z nich ubrani byli w kostiumy, jakich używa się na balach maskowych, inni w domina i maski na twarzach. Młodzież zjawiała się nie spodzianie. „Pamiętam dobrze — pisze D. Ljubinow — jak żywo było i wesolo i jak uprzejmie powitała nas hrabina Zofja Andriejwna wraz z dziećmi. Każdy z nas kłaniając się hrabinie zdjął maskę. Przypominam sobie, że była wówczas u Tolstojów siostra hrabiny T. A. Kuzmińska, która właśnie przyjechała z Piotrogradu i jak opowiadała dla Lwa Tolstoja, prototypem Nataszki Rostowej, Lwa Mikołajewicza nikt nie widział. Ludzie, którzy często bywali w jego domu opowiadali nam, że nie wychodzi on nigdy ze swego pokoju, ani dla przywitania gości, ani też dla zabawy. Opowiadania te okazały się jednak ku naszej radości przesadnymi. Lew Tolstoj, niespożywanie zjawiał się w sali i to w chwili najgo-

retszej zabawy, kiedy u pianina siedział wielki sąsiad Tolstoja, jeden z inicjatorów zabawy N. A. Kiśliński, który z taką werwą wygrywał jakiś utwór Oienbacha, że zdawało się, jakoby pragnął rozbić fortepian na tysiąc kawałków, przyprowadzając tem do rozpaczki guwernantkę — nauczycielkę gry, która stała obok, przerażona. Tolstoj ubrany był w starą, wytartą siemkę, na nogach miał wielkie, chłopskie buty własnej roboty, które cenił daleko więcej, aniżeli swe utwory literackie. Opowiadano zresztą, że na noc układał je z największą starannością w szafie z książkami. Przybycie Lwa Mikołajewicza wywołało sensację — Panna, z którą właśnie tańczyłem, wyraziła głośno swoje zdziwienie i nie chciała wierzyć, że to Tolstoj w swej własnej osobie. Mój współtuczeń z moskiewskiego liceum, Wsewołod Azanczewskij (późniejszy gubernator w Tomsku i znany sportowiec), który kierował zabawą, zobaczywszy Tolstoja, przerwał taniec, ogłosił „grand rond“ i trzy mających się za ręce poprowadził do hrabiny go, którego otoczyliśmy wieńcem wesółych i roześmianych twarzy. Przypominam sobie buziaki dwu ładnych chłopców, powszechnie lubianych braci-bliźniąt, którymi byli Piotr i Paweł Dołgorukowie, późniejsi pracownicy rządu i członkowie obu dum rosyjskich. Książę Paweł Dołgorucki (Dołgorukow) zastrzelony został w Moskwie przez bolszewików, a książę Piotr żyje obecnie w Pradze.

W międzyczasie koło tanczyków coraz bardziej się zacieśniło, a „wielki pisarz ziemi rosyjskiej“, jak już wówczas Tolstoja na-

zywano stał w pośrodku, nie wiedząc co czytać. Z rozweselonych zabawą twarzy pańien i młodzieńców promieniował równocześnie podziw i szacunek dla wielkiego pisarza. W istocie nie było wśród nas osoby, któraby nie czytała jego „Wojny i pokoju“, „Anny Kareniny“, „Kozaków“ itp. Nie wiem jakby się skończył nasz „grand rond“. Możliwe, że i Lwa Mikołajewicza opanowałyby szal zabawy i rzuciłby się w wir tańca, gdy by Azanczewskij nie zawołał „remerciez vos dames“ i Kiśliński nie przerwał gry rozpaczyliwym akordem. Nastąpiła cisza. Nagle odezwał się cieniutki głosik kobiecy: „Hrabio, jak to tańczyło się u Rostowa w „Wojnie i pokoju“? — a ktoś dodał: „Czy tańczyli tak jak my?“

„Nie, nie tak — stanowczo nie — odpowiedział Tolstoj, zabarwiając głos swój odzieniem surowości i niezadowolenia, a zarazem z dobroduszną miną. Widząc nasze za kłopotanie począł łagodnie wyjaśniać, że u Rostowa, sądząc według okresów, mogli pod nazwą kontredansu tańczyć to, co obecnie nazywa się „lancierem“, który jest poważniejszy i sympatyczniejszy niż dzisiejszy ka dryl, chociażby tańczony przez najlepszych tancerzy w najwytworniejszym towarzystwie.

Milczeliśmy wszyscy, nie wiedząc co powiedzieć, gdy do Lwa Tolstoja zbliżyła się jakaś dama i grzecznie z nim rozmawiając, skierowała nastrój na inne tory, tak, że w kilka chwil potem wielki pisarz przybył znowu do sali by wspólnie z nami dzielić rozkosze szampańskiej zabawy.

— :::: —



Uroczą Węgierka Lya de Putti oraz jej partner Malcolm Mac Gregor w filmie „Grzesznica“. Jest to ostatni obraz amerykański: Lya de Putti, wykonany dla wytwórni „Universal“ przed powrotem do Europy.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII

Niedziela, 1 lutego 1931 roku.

Nr. 5.

## Pod znakiem karnawału.



W lokalu łódzkiego Stowarzyszenia Techników przy ul. Piotrkowskiej 102, odbył się staraniem p. inżynierowej Kazimierzy Kroh, doroczny bal dla członków i zaproszonych gości. Powyżej widzimy liczne grono pań i panów, uczestniczących w zabawie. Fot. A. Meyer, Tel. 108-31.

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry 1-linowy (strona 3 linij) — 1 złoty. Zastrzeżone miejsca 25 proc. drożej. Ogłoszenia firm zagranicznych 100 proc. drożej. Przy ogłoszeniach kłiszowych, koszty wykonania kłiszy ponosi inserent. Na pierwszą stronę ogłoszeń nie przyjmuje się. Rozpoczęty lam. liczy się za cały. Administracja zastrzeżona sobie prawo kwalifikowania ogłoszeń.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“

## TEATRALJA.

Wspomnienie o Goldonim. — Dramat o...  
węglu.

Drogą niezbyt skomplikowanego skejażerenta: karnawał — Wenecja — Goldoni — przyszedł mi na myśl ten twórca nowoczesnego teatru włoskiego mający zupełne prawo stanać w historii sztuki dramatycznej obok wielkiego Moliera. Z urodzenia z tradycji, z usposobienia jest Goldoni prawdziwym weneccjaninem. Urodził się w r. 1707 w zamożnej rodzinie mieszczańskiej. Już jako mały chłopiec zdradzał zawsze doskonały humor, który go — mimo doznane później niepowodzenia i przykrości — cechował aż do śmierci. Podczas swego długiego i urozmaiconego życia Goldoni próbował najrozmaitszych zajęć, poznał pałace arystokracji i złodziejskie spelunki, obcował z dyplomatami i oszustami, z prałatami i szarlatanami, z uczonymi i kurtyzanami. Dobroduszny i krotkochwilny, pełen niewyczerpanych zasobów humoru, dostrzegający w najtragiczniejszych wydarzeniach tylko stronę komiczną, a przytem bogaty w doświadczenia życiowe, Goldoni był jakby stworzony na komedjo-pisarza. Teatrem interesował się już od lat dziecięcych: mając dziewięć lat napisał pierwszą sztukę; w kilka lat później uciekł w Rimini ze szkoły i przyłączył się do wędrownego trupy aktorskiej.

Gdy w r. 1747 odwiedził Goldoniego w Pizie przyjaciel jego, aktor Darbes, prosząc o napisanie komedji. Goldoni-adwokat bez namysłu przeistoczył się w komedjo-pisarza, którym odtąd pozostał — już do końca dni swoich t. j. przez lat czterdzieści. Komedja Goldoni'ego powstała jako reakcja przeciw dawnej „komedji masek“, z którą zresztą posiada sporo wspólnego. Głównym celem twórczości Goldoni'ego było — naśladowanie rzeczywistości: mówił on sam o sobie, że pisząc komedje, nie chce psuć natury. Komedje swe pisał Goldoni zwykle w ciągu dni paru, to też mają one zazwyczaj wady, właściwe pośpiesznej improwizacji: sytuacje niezupełnie wyzyskane, charaktery ledwie naszkicowane, akcje chaotyczne, dialog urywany i niejednorodny.

Mimo to przecież zasługi literackie i sceniczne Goldoni'ego są ogromne. Z 250 (!) pozostałych po nim utworów scenicznych widać zawsze myśl reformistyczna w stosunku do starego, przeżywającego się teatru — Zamiast konwencji, daje Goldoni rzeczywistość, zamiast banalnych typów wyprowadza na scenę charaktery, zamiast tradycyjnych intryg, rozwijających się w tem samym zawsze środowisku, wzbogaca w niesłychany dotychczas sposób intrygę, urozmaica środowisko społeczne. Dawny teatr dążył tylko do zabawienia widzów, podczas, gdy teatr Goldoni'ego nie pozostawia miejsca dla improwizacji i ma na widoku również cele dydaktyczne. A poza tem podkreślić trzeba, że każda z dwustu zgorą komedji Goldoni'ego posiada w sobie tyle komizmu, takie bogactwo postaci i sytuacji, że mogłaby dostarczyć materiału dla paru innych sztuk teatralnych. Nikt chyba z pisarzy scenicznych nie wymyślił tylu intryg, nie zbudował tylu komicznych sytuacji, nie wzbudził tylu

le śmiechu, co Goldoni, twórca „Oberżystki“, „Festynu“, „Nowego Domu“ itd. itd.

A teraz — skok o dwa wieki, w samą istotę współczesności. Coraz częściej pisze się powieści i dramaty, których bohaterami są nietyle ludzie, jako indywidualia, ale pewne zbiorowości, środowiska itp. real-kolektywne. Prócz tego zaś do rangi dramatis personae całkiem słusznie pretendować zaczyna takie sprężyny i motory dzisiejszego życia, jak — węgiel, nafta, potężne maszyny komunikacyjne bądź przetwórcze etc. — Oto znany dramaturg żydowski, Szalom Asz ukończył niedawno sztukę p. t. „Węgiel“, na którego powstanie niewątpliwie wywarł wpływ wielka powieść Uptona Sinclaira pod identycznym tytułem. Jak to już niejednokrotnie podkreślała krytyka w stosunku do Szaloma Asza, talent jego posiada zbyt silne predyspozycje liryczne, by się dał wtłoczyć w żelazne jarzmo logiki dramatu. Gorące współczucie autora dla niedoli ludzkiej, jego zbyt jawne i wyraźne utożsamianie się z własnymi bohaterami — oto są szkopy, o które rozbijają się siła ekspresji i wymowa zawartości dramatycznej.

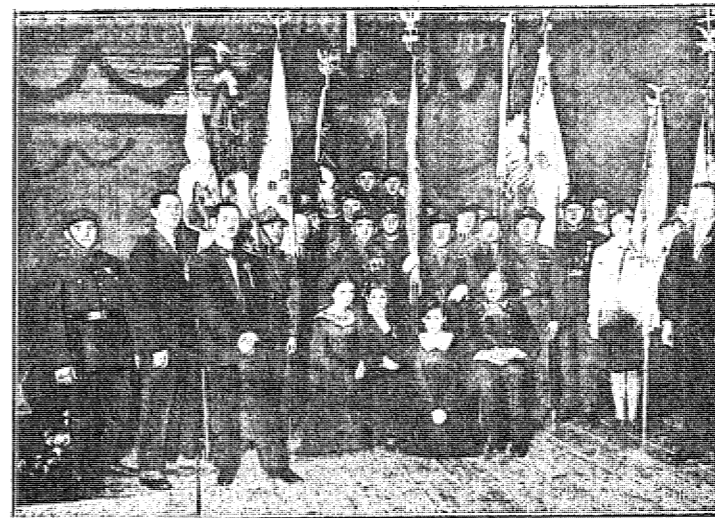
Akcja dramatu rozgrywa się w jakiejś amerykańskiej kopalni węgla, w której pracują ludzie najrozmaitszej narodowości, autor nie różniczkuje przecież różnorodnych psychik górników, lecz każde im przemawia jednym i tym samym językiem krzywdy spo-

tecznej i jednakowo reagować na zjawiska zewnętrzne. Dopiero, gdy wybuch sążów kopalnianych odcina garść górników od świata na powierzchni i stawia ich w obliczu śmierci, dopiero wtedy każdy z nieszczęśliwych odzyskuje swe własne oblicze, a wszyscy stłoczeni łączą wspólna tęsknota i wspólna modlitwa o życie i słońce. W jednym z tych górników budzi się poeta, który narzuca innym cudowną wizję jakiegoś nieznanego kraju, gdzie królują wieczne szczęście, radość i dobrobyt. W trzecim — i ostatnim — akcie możemy odnaleźć pewne echa ibsenowskiego „Brandy“, akt ten jest pesymistycznym finałem refleksyj autora na temat wytrzymałości i odporności duszy ludzkiej; — Wniosek Szaloma Asza możnaby sformułować mniej więcej tak: człowiek jest biedna i upośledzona istota, pragnąca jedynie spokoju i kawałka chleba; wszelkie romantyczne sny, wszelkie wizje heroizmu, apelujące do ufomnej duszy ludzkiej, nie osiągają celu i kończą się bankrutem. Przekonał się o tem i ów górnik-poeta, którego pragnień w chwili śmierci bynajmniej nie zaspokoila marzona przezeń złota radość i dobrobyt... „Węgiel“ — jest to dramat bez walki: ludzie w nim nie walczą, lecz powoli giną i umierają, a całość czyni wrażenie jakiegoś koszmarnego snu i nie może być uważana bynajmniej za... arcydzieło.

Delta.



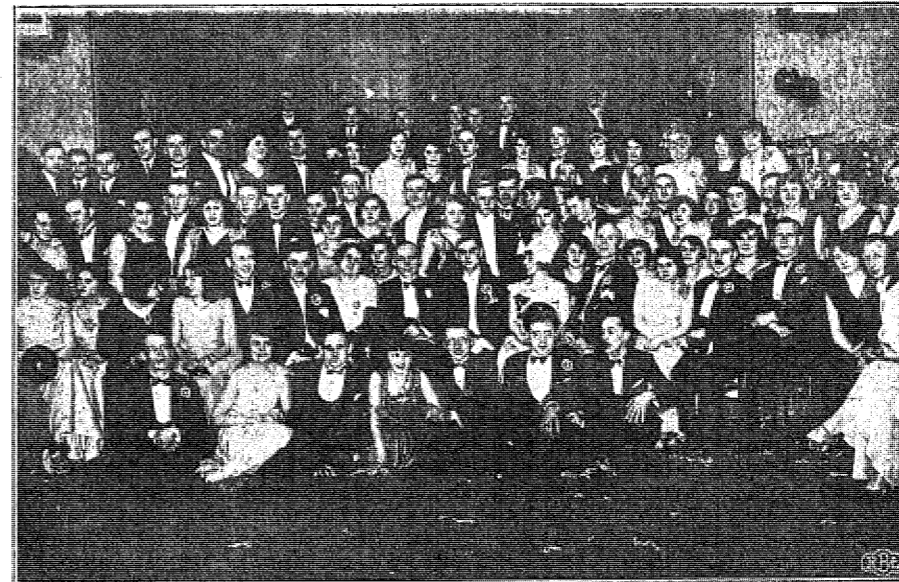
Victor Mac Lagien, w filmie p. n. „Bagażowy Nr. 13“.



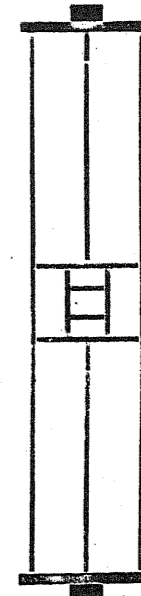
W ubiegłym tygodniu w Filharmonii Łódzkiej odbyła się akademja, zorganizowana staraniem B.B.W.R. z okazji rocznicy powstania styczniowego. Powyżej delegacje związków b. wojskowych i organiz. inwalidów.



W Miejskiej Galerii Sztuki otwarta została pierwsza wystawa Instytutu Propagandy Sztuki. Na zdjęciu przed stawiciele miasta z p. prezydentem Ziemięckim oraz dyr. depart. sztuki M. W. R. i O. P., p. Skoczylasem na czele.



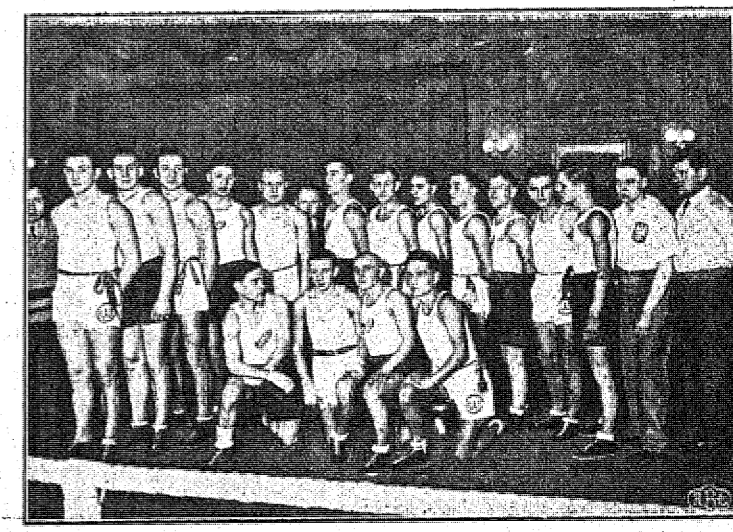
W sali straży ogniowej, przy ul. 11 Listopada Nr. 3, odbył się doroczny bal pracowników sądowych i komorników w Łodzi. Powyżej grupa uczestników balu z p. wiceprezesem S. O., Żulkwą, na czele.



Bratnie mogiły powstańców, poległych w bitwie z Moskalami pod Dobrą w dniu 24 lutego 1863 roku.



W sali szkoły powszechnej przy ul. Nowo-Targowej 24, odbyły się zawody szermiercze o mistrzostwo województwa łódzkiego. Powyżej uczestnicy zawodów.



Dwie drużyny bokserkie, a mianowicie drużyna poznańska „Warta“ i drużyna I. K. P. W spotkaniu zwyciężyła drużyna I. K. P. Zawody odbyły się w Filharmonii.

## ZE WSPOMIENIĘ WYGNAŃCA.

(Dalszy ciąg).

Tylko bardzo silne jednostki mogły żyć przez czas dłuższy, zachowując coś niecoś z siebie i z tych nawyków, jakie wywiozły z kraju.

Patrzyło się na wypadki rozpaczliwe, by ratować istnienie i przynieść choćby chwilo wą ulgę. Naprz. suchotnik — Łotysz — by ulżyć cierpieniom własnym, samorzutnie, przy 40 stop. mrozie rozebrał się na rzece i wykapał w przerębli — „by raz się skończyło”. Pracując przy robotach drogowych w tajdze widziałem, rzucającą się z nosa i ust krew u młodego współtowarzysza, Polaka, który świeżo przybył po odbyciu „katorgi”. — i byłem prawie bezsilny by radzić skutecznie, niż pozwolić pracować na chleb lopatą. Patrzyłem, spotkawszy w przejeździe na ludzi ledwie żywych, chorych na tyfus, a więzionych na zwykłym wozie — podwoździe po drodze leśnej 80 wiorst do lekarza.

Są to tylko oddzielne przykłady, a całość życia zesłańców przez lata całe składała się z podobnych codziennych wypadków. I to na stepowało po krótszym lub dłuższym więzieniu i po „katordze”.

Opisać wszystko, co przechodziło zesłanie niepodobna. I ci, którzy żyli tem życiem osiągnęli chyba największą obojętność wobec wypadków burzy dziejowej, której oczekali.

Stosunek ludności tuzińskiej był już ni by przyjazny, jednak regulowany raczej siłą i ciągłą czujnością. Pod zdawkową przyjaźnią i uprzejmością, okazywaną szczególnie Polakom, kryło się więcej nienawiści niż sympatii. Dawne zdanie starożyłów-czał donów, że „ubit’ posielenca luczszje bielki, bolsze polzy” (zabić zesłańca lepiej niż wieiórkę, korzystniej) oraz że Polaki - miatieżniki i „na prostokwasze Warszawu prochniebali” (z siadłem mlekiem zjedli Warszawę), — nasi chłopcy w życiu codziennym łagodzil siłą swych pięści, a odświeżenie w wypadkach ostrzejszych zająć utrzymywaliśmy poszanowanie dla siebie siłą swego uzbrojenia: determinacji i gotowości na wszelką ostateczność.



Niezwykle liczna kolonia zesłańców politycznych na Syberji, w gubernji jenijskiej, we wsi Szalajewo. Na zdjęciu widzimy zabudowania tubylców, a na planie pierwszym zesłańców w mundurach katorżniczych.

Zesłanie stopniowo zmniejszało się. Umżliwiano ucieczki jednostkom silniejszym czy źle widzianym przez władze. Asymilowano się czy godzono z warunkami życia. Powstawały organizacje nowe, mniej wyrażne dla oczu władz. Wyjeżdżano z miejsc osiedlenia itp.

Srodki dla podtrzymania życia czerpano w początkach z kraju: od rodzin, od osób prywatnych, od organizacji. Lecz całość tej pomocy była niewystarczającą na najskromniej nawet pojęte zabezpieczenie. A i pomoc ta po paru latach musiała zniknąć i ustała. Źródłem zarobkowania na miejscu, które, starano się wykorzystać, były roboty przy drogach, ich budowie i remoncie, ziemie i korczunek, handel, polowanie, rybołówstwo, zbiór orzechów cedrowych, eksploatacja lasu. Jednak wszystko to ze względu na warunki i pozbawienie praw nie mogło wystarczyć by stworzyć skromne warunki wegetacji dla całości zesłania.

Teśknota za krajem, umiłowanie ideałów wraz z nawykami do innych warunków nie mogły zagłuchnąć bezkarnie, chyba rujnując ciała i dusze.

Dzięki zesłaniu podnosiła się zamożność i poziom umysłowy ludności miejscowej, a zesłańcy ubożeli moralnie i materialnie, szczególnie ci, którzy posiadali przywileje czy starszeństwa czy kierownictwa w kolonjach.

W latach 1913 — 1914 władze znały już bardzo dobrze poszczególne jednostki i otoczyły je należytą siecią, aby ostatecznie unieszkodliwić. Wśród Rosjan powstałi gospodarze - rolnicy, związani czy z „ochroną” czy z elementami kryminalnymi i korzystający z pomocy, płynącej z tych źródeł. Z drugiej strony i funkcjonariusze administracji ulegali wpływowi zesłańców, stając się z dawnych satrapów „ludźmi nowymi”. Polacy weszli przeważnie na drogę ciężkiej, znojej pracy, poznawszy się z warunkami i przystosowawszy częściowo do nich. by...



Wieś Pokatija, guberni jenijskiej w Syberji. Ostedle zesłańców, przeważnie Polaków.



Zesłańcy odbywali drogę na Syberję częściowo i etapami konno, na maleńkich koniach syberyjskich. Widzimy to na zdjęciu. Etap zesłańców administracyjnych z roku 1907.



P. Wacław Budzyński, prezes Związku Tow. im. Piłsudskiego we Francji oraz przedstawiciel Bloku Pracy Państwowej na wychodźstwie, bawił w Łodzi.

wrócić do ojczyzny przy pierwszej sposobności.

By zachować choć szczątki swych wierzeń, trzeba było nadzwyczajnych sił, zdolności i samozaparcia.

Siłą żywotności narodowej i stan umysłów w kraju, gdzie ideały Ojców i Dziadów nie zamarły, a młode pokolenia niebaczone niebezpieczeństw i nie oszczędzające ciał szły ku wyzwoleniu, — w znacznej części przyczyniły się do wyratowania i tych, których uważano za zmarłych czy straconych.

Ze zesłanie jako całość nie odegrało wyraźnej roli w wypadkach dziejowych, że nie błyszczało jako organizacja czynna, było to naturalnym następstwem tych przeżyć, które przeszły do wybuchu rewolucji. A i w okresie rewolucji elementy kryminalne i przestępcze, podchwyciwszy hasła, zdołali w



Carlotta King i John Boles w filmie „Branka Wodza”.



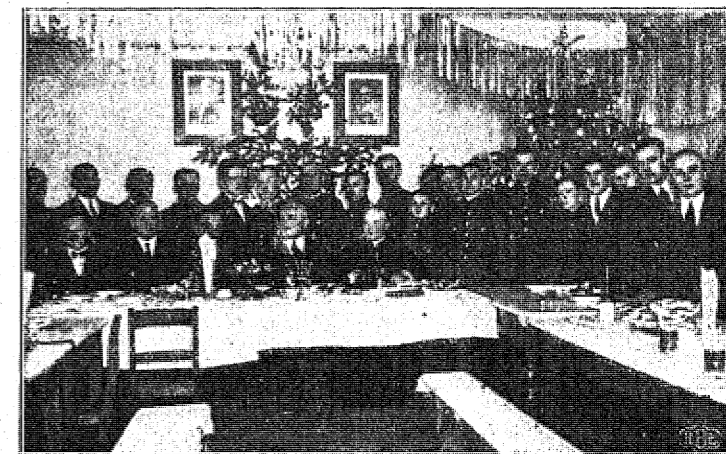
Jeanette Loff i Stanley Smith, zachwycająca para kochanków, w rewji filmowej p. n. „Król Jazzu”.

wielu wypadkach zagłuszyć czy przyćmić zasługi niebezpiecznych przeciwników okresu dorewolucyjnego, by sięgnąć po środki dla siebie.

Siła idei i wierzeń, które spokojnie pozwoliły znieść udręki więzienia i Sybiru, a które doprowadziły do zewnętrznej szaty

Wolnej i Niepodległej, rokuje i Przyszłość Sily Niezależności i Chwały.

I część, że... powstała, że... nie zginęła... Jej przyszłość naszą przyszłością winna być.  
Łódź, 1927 r.



Tradycyjny „oplatek” w Związku Strzeleckim. Uczestnicy uroczystości z władzami związku na czele.



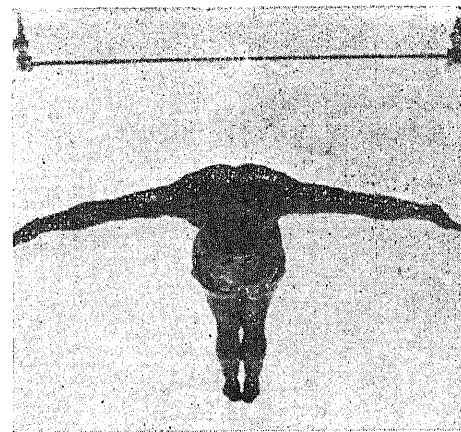
Sport polski posiada w dobie obecnej licznych przedstawicieli, których wyczyny poznał nie tylko kraj. Popisami swymi wzbudzili oni zachwyt równie poważny i wśród obcych. Powyżej Walasiewiczówna w gronie ośmiu najlepszych sportowców Ameryki. Od lewej: Jozes (golfi), de Mor (maraton), Madison (pływanie), Walasiewiczówna, Simpson, Wills-Moody, Ruddy i Berlinger.



Kołowrót olbrzymi nachwytem w wykonaniu Grochowskiego (Sokół—Warszawa).



Moment meczu Wiener E. V. — Team B.



Mistrz Europy, Primorie, (Jugosławia) podczas skoku o prostym krzyżu z drążka.



Moment meczu rugby w Paryżu.



Słynny aktor filmowy, Maurice Chevalier i olbrzymi pięściarz włoski Primo Carnera.



Fragment meczu bokserkiego Carnera — Paulino w Barcelonie.

## FILMJA.

Nigdy jeszcze dotychczas nie było na scenie i na ekranie takiej ilości prawdziwych talentów, jak podczas lat ostatnich. Prawdopodobnie przyczyniło się do tego powstanie filmów dźwiękowych, które dają możliwość wielu prawdziwie utalentowanym aktorom wybić się, aczkolwiek dla tych samych aktorów dawny ekran niemy był zupełnie obcy i nie przedstawiał żadnego pola do popisu.

Do tych wielkich talentów należy w pierwszym rzędzie młoda artystka Dolly Haas, kreująca teraz tytułową rolę w filmie dźwiękowym „Dolly robi karierę”.

Młoda gwiazdeczka jest mała, oryginalną osobką o rudawych włosach, wielkich inteligentnych oczach i twarzą prawie dziecięcą, która właśnie najbardziej uwidatnia wewnętrzną jej talent.

Dolly występowała uprzednio w jednym z berlińskich teatrów do roku 1929. Urodziła się i wychowała w Hamburgu, gdzie nagości kobiety wychowuje się całkiem inaczej niż we wszystkich innych dużych miastach zachodnio - europejskich.

Od najdawniejszego dzieciństwa marzeniem jej był teatr Maxa Reinhard'a. Talent Dolly dawał już się poznać jeszcze za jej czasów szkolnych, lecz uprzednio uważano ją za przyszłą mistrzynię tylko w dziedzinie tańca. Max Pallenberg podczas jednej ze swych bytności w Hamburgu, zwrócił uwagę na miłutką Dolly, którą zaangażował do jednej z zrealizowanych przez siebie grotesek, jako tancerkę.



Znany miłośnikom Dziesiątej Muzy w Łodzi artysta filmowy Ramon Navarro, po sukcesach odniesionych w „Poganiinie” i „Poruczniku Armandzie” zrealizował trzeci film dźwiękowy p. n. „Wesoły Madryt”. Partnerką jego w tym obrazie jest Dorothy Jordan.



Józef Lejtes, jeden z najzdolniejszych reżyserów polskich, przystąpił do realizacji „Cyganerii krakowskiej”.

W roku 1927 piętnastoletnia Dolly znalazła się w berlińskim teatrze Pallenberg'a i zaraz na wstępie otrzymała rolę w „Chlebo dawcach”. Dopiero w roku 1930 zaangażowana została do ról komicznych w komediowym teatrze Maxa Reinhard'a. Podczas jednego ze spektakli zwrócili na Dolly uwagę dwaj reżyserzy filmowi Bloch Rabinowicz i Anatol Litwak. Tego wieczoru rozstrzygnęła się dalsza kariera młodzieńczej artystki bo w niespełna miesiąc potem otrzymała już rolę w jednym z dźwiękowych filmów i dopiero tutaj talent jej odniósł prawdziwy sukces.

Talent ten jest tak wszechstronny, że Dolly Haas z równym powodzeniem gra role małych dziewczynek, lift-boyów, jak również role rozkochanych amantek i rozkopanych gwiazd kabaretowych.

Steep.



Conrad Nagel kreuje główną rolę w wielkim filmie Cecii B. de Mille'a p. n. „Dynamit”.



## Papieros podczas obiadu.

Król gastronomów francuskich Escoffier powrócił w tych dniach z podróży po Ameryce do Paryża. Pomimo swoich 80 lat, stary pan wciąż jeszcze pracuje w swoim zawodzie i patrzy na kunszt przygotowywania potraw, jako na sposób przedłużania życia i uprzyjemnianie bytu na tym padole zgrzytania zębami.

Dla uczczenia króla kucharzy urządzono kilka razy wspaniałe uczyty, które dowiodły jak na dłoni, że i Amerykanie umieją i lubią sporządzać potrawy wykwiłtne.

Nie trzeba nadmieniać, że na uczytce tej właśnie pełno było przeróżnych trunków, nie wyłączając najdroższego szampana. zna-

nych marek światowych. Jak taki szampan cmiął kordony policji prohibicyjnej i znalazł się w Ameryce, jest to już tajemnica, kto wie, czy nie policji prohibicyjnej. Czysto amerykański obyczaj przy stole palenia papierosów, przy stole podczas jedzenia wywołał w Escoffierze uczucie głębokiego niezadowolenia, a nawet odrazy.

Francuzi uważają takie zwyczaje jako barbarzyństwo nie do przebaczenia.

Zdarza się jednak często, że żarliwi obrońcy dawnych zwyczajów dają do zrozumienia i cudzoziemcom, że ich razi palenie papierosów przy stole. Charakterystyczny wypadek na tem tle zdarzył się niedawno na pewnym oficjalnym przyjęciu w Paryżu.

Dyplomata, zaproszony na bankiet, wyjął podczas obiadu papierosa i zapalił go swobodnie. Sąsiad jego, Francuz w tej chwili zareagował na to. Skinał on mianowicie, na służącego i kazał mu przynieść z apteki: eteru. Gdy służący spełnił polecenie, Francuz odkorkował buteleczkę i począł wachać eter. Rzecz naturalna, że zapach eteru rozszedł się po sali. Dyplomata zwrócił się do swego sąsiada i zauważył pocichu: Przepraszam pana, ale podczas jedzenia ja nie mogę znosić zapachu eteru. Wtedy Francuz, pochylivszy się ku sąsiadowi, odparł w tonie zwierzania się jakby: A wie pan ja znów nie mogę podczas jedzenia znosić zapachu papierosa. Dyplomata zrozumiał nauczkę



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok VII.

Niedziela, 8 lutego 1931 roku.

Nr. 6.

Regłdowa metoda



nauki tańca.

Objaśnienie rysunku: Powierzchnia krążka wyobraża posadzkę. Biegająca dokoła kreskowa linja odpowiada t. zw. „linji tańca” a środek krążka — środkowi sali.

Ponumerowane odbitki stóp — to ślad, za którym należy dążyć, stawiając nogi w odpowiednich pozycjach, kolejno — wg. numeracji.

Kropkowane kontury stóp dają pojęcie o pozycji mającej dopiero nastąpić po zwrocie, wzgl. po ruchu obrotowym, wykonanym na palcach danej stopy.

Kierunek ustawienia liczb w kółeczkach,

otaczających pierścieniem środek krążka (jak i liczb, figurujących na śladach 7, wskazuje odnośną pozycję krążka przy każdym ruchu i poucza jak należy liczyć kroki tancerne podług taktu muzycznego.

Układ stóp dostatecznie wyjaśnia w którym momencie uczący się zwrócony jest do środka sali twarzą, a kiedy plecami — względnie bokiem.

Sposób manipulowania: — Ujmując krążek w obie ręce należy stanąć w pobliżu ściany, w pozycji wyobrażonej w centrum krążka, mając lewe ramię zwrócone do środka

ka pokoju. — Krążek trzeba trzymać tak, aby patrzeć na prawą stronę rysunku — mieć przed oczyma znak „P”.

Stawiając wskazaną pod liczbą 1 stopę na miejsce odpowiadające „śladowi” — zaczynamy z wolna obracać krążek lewą stroną ku sobie, przytrzymując go oburącz w ten sposób, aby środek krążka zwrócony był stale do środka pokoju a dół odnoszącej się do danego śladu liczby, zawsze mieć skierowany ku sobie. Jednocześnie należy obracać się samemu w prawo, zajmując kolejno uwidocznione na krążku następne pozycje.

Naśladownictwo zastrzeżone!

## Zaprzysiężenie ławników Sądu Pracy.



W ubiegłym tygodniu w głównej sali Sądu Okręgowego w Łodzi odbyło się uroczyste zaprzysiężenie nowomianowanych 150 ławników Sądu Pracy. Ogółem powołano 220 ławników oraz odpowiednią liczbę ich zastępców.

Fot. A. Meyer. Tel. 108-81.